Rok XI. We Lwowie dnia 5. lutego 1903. Nr. 6

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Niedzielny i świąteczny odpoczynek
w duchu państwowego ustawodawstwa.

Pogańskie narody, co zresztą i o starożytnych chrześcijańskich narodach powiedziećby można, znały jedynie tylko dnie święte. Poganie bowiem nie wiedzieli jeszcze wcale nic o niedzieli, starożytni zaś chrześcijanie uważali niedzielę także za dzień święty, i jako taki ją święcili. Później dopiero zaczęto rozróżniać dokładniej niedzielę, która zastępowała miejsce starozakonnego sabbatu, od innych dni świętych i uroczystych w roku.

Dzieje powszechne przekonują nas, że każdy naród, chociażby i nie cieszył się takiem szczególniejszem objawieniem, jakiem żydzi zostali przez Boga odznaczeni, posiadał swoje dnie święte. Dnie takie są koniecznie potrzebne tak samo w życiu każdego pojedyńczego człowieka, jak i każdego społeczeństwa; one są niejako regulatorem a zarazem i oznaką jego życia, są jakby jego pulsem. Nie było też i nie ma nigdzie narodu, któryby nie miał swoich świąt i dni uroczystych. Nawet Francuzi w czasie swojego największego zaślepienia, kiedy podczas pierwszej rewolucyi odrzucili wszelką wiarę i religię, uważali za konieczne dać ludowi jakieś dnie uroczyste i w tym celu ustanowili tak zwane święta obywatelskie, jak n. p. święto na cześć bogini »Rozumu«. Podobnie czynią i nasi socyalno-demokraci, którzy dzień 1. maja nazywają »świętem proletaryatu«.

Wszędzie też u pogan znajdujemy odpoczynek świąteczny w tem znaczeniu, iż w swoje dnie święte wstrzymywali się od wszelkich służebnych robót, a przepędzali je na modlitwie, składaniu ofiar lub na publicznych zabawach, przez które, jak powszechnie mniemano, oddaje się także bogom cześć im winną. Służebne roboty i kupczenie było nawet zabronione, a to przeważnie dlatego, ażeby każdy mógł brać udział w składaniu ofiar, w zabawach, igrzyskach, lub w innych przypisanych zwyczajem obrzędach. Wyjątek stanowiły takie wypadki, w których nie można było zaniechać pracy bez znacznej jakiejś szkody publicznej, czy prywatnej. Wszyscy, którzy rozmyślnie łamali dnie święte, podlegali karze pieniężnej, albo karze datków w naturze, jakie później składano bogom w ofierze.

W państwach chrześcijańskich z początku nie było potrzeby wydawać osobnego prawa co do święcenia dnia świętego, każdy bowiem wypełniał sumiennie to prawo Boga, zawarte w III. przykazaniu: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*. Dopiero cesarz Konstantyn w roku 321 wydał pierwsze prawo państwowe o święceniu niedzieli, które zawierało następujące rozporządzenie: »Wszyscy poddani mają powstrzymać się od wszelkiej pracy, jedni tylko rolnicy mogą pracować w niedzielę na polu lub w winnych ogrodach, zwłaszcza wtenczas, kiedyby należało korzystać z pogodnego czasu, ażeby zebrać szczęśliwie owoce całorocznej ciężkiej pracy.« Później zaprowadzono także kary na przestępców tego prawa o święceniu niedzieli, zawsze jednak liczono się z koniecznemi potrzebami codziennego życia i uwzględniano je w praktyce.

Dopiero w XIX. wieku zaczęto spoglądać na odpoczynek niedzielny już nie ze względów religijnych, lecz wyłącznie tylko ze względów socyalnych i ekonomicznych. Przyjęto za konieczność, że po ciężkiej tygodniowej pracy wszystkim pracownikom zapewnić należy jeden dzień odpoczynku, w którymby mogli się pokrzepić i nabrać nowych i świeżych sił, potrzebnych do dalszej pracy zawodowej. Pamiętny rok 1848 jeszcze wyraźniej skierował uwagę wszystkich na socyalną stronę odpoczynku niedzielnego. Jednak pomimo wytężonych nieraz usiłowań nie udało się nigdy wywalczyć go w całości, gdyż równocześnie występowała zawsze wielka liczba zdecydowanych nieprzyjaciół całkowitego odpoczynku w dzień niedzielny. W najnowszej dobie odpoczynek niedzielny bywa wprawdzie i to częściowo tylko uwzględniany we wszystkich prawie państwach nowoczesnych, jednak religijne jego motywy bywają lekceważone, całkiem pomijane, albo małe bardzo i niedostateczne znajdują uwzględnienie. Całkowity odpoczynek niedzielny, nakazany ustawą istnieje obecnie w Anglii, Szkocyi i w północnej Ameryce.

Świąt innych oprócz niedzieli nowoczesne ustawodawstwo wcale nie uznaje, z wyjątkiem chyba państwa niemieckiego, gdzie ustawa przemysłowa wspomina wyraźnie o odpoczynku świątecznym, i Szwajcaryi, gdzie zarząd każdego kantonu może ustanawiać święta połączone z całodziennym lub częściowym odpoczynkiem. Węgry uznają dzień św. Ste-

fana, jako swoje święto narodowe i to na mocy osobnej ustawy.

W naszem państwie austryackiem baczono dawnymi czasy pilnie na to, ażeby niedzielę i inne postanowione przez Kościół dnie święte w duchu Kościoła święcić. I liczne możnaby przytoczyć dekrety i rozporządzenia, które nakazywały powstrzymać się w dnie święte od wszelkiej ciężkiej służebnej pracy, albo normowały bywanie w kościele na nabożeństwie niedzielnem i świątecznem, albo wreszcie zabraniały wszelkich czynności, które mogłyby ludzi odciągać od nabożeństwa i w jakikolwiek sposób uczęszczanie na to nabożeństwo im utrudniały lub uniemożliwiały. Czasy te były też pełne szczęścia i chwały dla naszej monarchii, o której powtarzano już nawet to zdanie: *tu felix Austria nube.*

Najwyższe rozporządzenie z 9. lipca 1808, a następnie reskrypt gabinetowy z 14. marca 1822 postanawiały, że wszyscy urzędnicy każdej kategoryi, jako powołani przodownicy i przełożeni ludu, a między nimi także prezydenci miast i burmistrze gmin, mają obowiązek w niedzielę i święta być na publicznem nabożeństwie (sumie) w kościele parafialnym, zajmować zawsze wyznaczone miejsce i swoją bogobojnością budować drugich, a nigdy nie gorszyć ich swojem roztargnieniem. W ten sposób rząd pragnął wpływać na lud umoralniająco za pośrednictwem swoich urzędników, kierował się bowiem tem przekonaniem, że dobry przykład przełożonych i przodowników większy wywoła skutek, aniżeli dany ludowi bezpośredni nakaz uczęszczania na nabożeństwa.

Wszystkie te jednak rozporządzenia rządowe zostały zniesione i usunięte przez tak zwane zasadnicze prawo państwowe z 21. grudnia 1869, które w § 14 gwarantuje każdemu obywatelowi państwa całkowitą wolność religijną i wolność sumienia. To samo prawo orzeka następnie, że korzystanie z praw obywatelskich i politycznych jest niezawisłe całkiem od religijnego wyznania; że obowiązków obywatelskich żadne wyznanie nie może krępować; że nikogo o ile on nie podlega władzy drugiego, nie można zmuszać do praktyk religijnych, albo do brania udziału w jakichkolwiek kościelnych nabożeństwach i uroczystościach.

Tak zwane znowu ustawy interkonfesyjne z 25. maja 1868 w §. 13. postanawiają: Nikogo nie można zmuszać do tego, ażeby w dnie święte i uroczyste obcego sobie wyznania religijnego powstrzymał się od pracy. W niedzielę jednak podczas nabożeństwa należy zaniechać publicznej pracy, jeżeli nie jest konieczną i nagłą. W dnie święte jakiegokolwiek wyznania religijnego, w pobliżu jego domu bożego, należy zaniechać wszystkiego, coby mogło być przeszkodą w odprawianiu nabożeństwa.

Ustawę tę w rozmaity dowolny sposób zaczęto tłumaczyć. Nie brakło i takich, którzy twierdzili, że święcenie niedzieli i świąt jest przez tę ustawę nakazane. Skoro bowiem ta orzeka, że nie można nikogo zmusić do powstrzymania się od pracy w dnie święte obcego mu wyznania, tem samem postanawia, iż w dnie święte swojego wyznania nie wolno pracować. Lecz w praktyce trzymano się zapatrywania władz rządowych, które głosiły, że całe poprzednie ustawodawstwo o święceniu niedzieli i dni świętych zostało przez tak zwane ustawy majowe całkiem zniesione i utraciło swoją moc obowiązującą, że obecnie obowiązuje nowe prawo, jak długo nie okaże się inna ustawa, któraby święcenie dni świętych szczegółowo regulowała.

Dopiero najnowszy duch czasu spowodował świeżą w tym kierunku ustawę. Wskutek nowoczesnych zapatrywań na całą organizacyę robotniczą, wyłoniła się także konieczna potrzeba wziąść w obronę wszystkie klasy robotnicze, a tem samem i nowe prawne uregulowanie niedzielnego i świątecznego odpoczynku okazało się niezbędnem. Ale nie uwzględniono tu wcale motywów religijnych, jedynie hygieniczne, ekonomiczne i polityczno-socyalne względy miano na uwadze. Zaczęto wszędzie wołać głośno, że odpoczynek niedzielny jest postulatem troski o zdrowotność pracowników i o utrzymanie ich siły roboczej. Odpoczynek taki po tygodniowej pracy jest, jak ogłoszono, tem potrzebniejszy, im więcej natężoną i jednostronną była ta praca całotygodniowa, albo im na bardziej szkodliwe wpływy robotnik w czasie swojej pracy był wystawiony.

Legislatywa musiała się liczyć z tym nowym ruchem robotniczym, i dlatego wydała nowelę do ustawy przemysłowej z 8. marca 1885, która postanawiała, ze w niedzielę należy powstrzymać się od wszelkiej pracy przemysłowej. Minister handlu jednak otrzymał pełnomocnictwo, w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i z ministrem oświaty w danej potrzebie pozwalać na pracę w niedzielę. Lecz przy rozpowszechnionem bardzo udzielaniu tego rodzaju licencyi doszło wkrótce do tego, że bardzo nieznaczna tylko część ludzi oddanych pracy mogła się cieszyć dobrodziejstwem niedzielnego odpoczynku. Podnoszono tę okoliczność wyraźnie w parlamencie, na licznych zgromadzeniach i wszędzie wypowiadano publicznie to życzenie, że odpoczynek niedzielny powinien być osobną ustawą unormowany że nie powinien zależeć od samowoli ministrów. Krzyki dopiero ogólne spowodowały wreszcie wydanie nowej ustawy z 16. stycznia 1895 co do częściowego odpoczynku niedzielnego, która na papierze jeszcze i dzisiaj obowiązuje.

W głównych swoich zarysach jest ona powtórzeniem wszystkich postanowień z roku 1885, dodano tylko wiele różnych modyfikacyi, gdyż parlament miał być tego przekonania, że obecne nasze stosunki nie pozwalają jeszcze na całkowite bezwyjątkowe święcenie niedzieli. Uczyniono nadto zasadniczą różnicę pomiędzy przemysłem produktywnym a handlowym, i w każdym z nich ustanowiono czas trwania odpoczynku niedzielnego. Wyjątkowe uwolnienia z pod tego prawa ujęto w pewne reguły, unormowano kontrolę, mającą czuwać nad jego wykonaniem, jak również i uregulowano dodatkowy odpoczynek dla tych wszystkich, którzy w wyjątkowych razach byli zmuszeni do pracy w niedzielę.

Według tej ustawy odpoczynek niedzielny w przemyśle produktywnym powinien się rozpoczynać w każdą niedzielę o godzinie 6 zrana i trwać bez przerwy przez 24 godzin, równocześnie dla wszystkich pracowników. W przemyśle znowu handlowym pozwolono na pracę w niedzielę przez 6 godzin. Bliższy zaś ich rozdział, a nawet w danej potrzebie rozszerzenie czasu pracy aż do 8 godzin, pozostawiono uznaniu władzy politycznej każdego kraju z osobna, po wysłuchaniu przedtem zdania w tej sprawie dotyczących władz gminnych i stowarzyszeń przemysłowych. Lecz później minister handlu wyjął sam z pod zasady odpoczynku niedzielnego aż 48 kategoryi przemysłu, w tej liczbie przemysł gospodni i szynkarski. Przedstawiciele znowu władzy politycznej w pojedyńczych krajach, nie zważając wcale ani na życzenia, ani na uczucia religijne przeważnej większości chrześcijań-

skiej, pozwalali nadzwyczaj hojnie na niedzielną pracę w różnych działach przemysłu handlowego, czy to w pojedyńczych danych wypadkach, czyto stale na dłuższy albo i nieograniczony przeciąg czasu. I dzisiaj doszło do tego, że w kraju i w państwie naszem katolickiem nie mamy właściwie ani święcenia niedzieli, ani odpoczynku niedzielnego

Świąteczny odpoczynek w naszem państwie polegał dawnymi czasy na tych samych przepisach i ustawach, jak i odpoczynek niedzielny. W tym względzie nie znano żadnej różnicy między niedzielą a świętem. Dopiero powstałe z biegiem czasu znaczne oziębienie ducha religijnego w wszystkich warstwach społeczeństwa, wywołane przez ustawiczne stykanie się z innowiercami i niechrześcijanami, krzyki i hałasy wielkiego przemysłu, jaki innowiercy prawie wyłącznie w swoje zagarnęli ręce, nawoływania zobojętniałych religijnie pracowników różnych zawodów, którym dochody z wytężonej nawet pracy wskutek wynajdywania coraz nowych potrzeb, wymogów i wygód życia nigdy nie mogły wystarczyć, wszystko to spowodowało znaczne zredukowanie dotychczasowej liczby świąt katolickich. Następnie wszystkich innowierców uwolniono całkiem od obowiązku zachowania świąt katolickich. Ustawodawstwo austryackie uznaje bowiem tylko te dwa w tym względzie postanowienia: Artykuł 13 ustawy majowej z 1868 roku, który orzeka, że w dniach uroczystych jakiegokolwiekbądź wyznania religijnego podczas głównego nabożeństwa należy w pobliżu kościoła zaniechać wszystkiego, coby mogło być przeszkodą w odprawianiu nabożeństwa. Powtóre: artykuł 24. ustawy przemysłowej z 16. stycznia 1895, który postanawia, iż wszystkim, co zmuszeni są pracować w dzień świąteczny, należy pozostawić tyle przynajmniej wolnego czasu, ażeby mogli pójść do kościoła na przedpołudniowe nabożeństwo, za czem przemawia także zasadnicze prawo państwowe o wolności sumienia. Zresztą obowiązek odpoczynku świątecznego pozostawiono sumieniu każdej pojedyńczej jedynostki.

Cała powyższa ustawa, jak łatwo można poznać, nie uwzględniała wcale chrześcijan katolików, ale tylko innowierców. Widzimy też w praktyce, że władze nie troszczą się wcale o to, ażeby i ta mała odrobina ustawy należyte znalazła uwzględnienie. W naszych przedewszystkiem wielkich miastach doszło juz do tego, że gdyby nie dzwony kościelne, które w dnie święte nowoczesnych katolików jakoweś dziwne i bolesne wypowiadają skargi, niktby się nieraz nie domyślał, że to chrześcijanie swoje obchodzą święta, bo wolno publicznie pracować i publicznie handlować i kupczyć. Wszystkie nasze władze publiczne, państwowe, krajowe, czy gminne i ich przedstawiciele nietylko nie przodują dobrym przykładem w zachowaniu tego prawa Boskiego: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“*, lecz przeciwnie swoim podwładnym urzędnikom, czy robotnikom nakazują pracować w dzień święty tak samo, jak w każdy inny dzień roboczy.

Tu też jest główna przyczyna, że nasze dnie niedzielne i świąteczne nie są już więcej dniami Pańskimi, lecz przeciwnie dniami, które każdemu dają naoczny dowód, że wolno lekceważyć Boga i Jego prawa, że wolno Boga w wszelki możliwy sposób znieważać. Ale tu zarazem jest główne źródło owych wszystkich licznych i ciężkich nieszczęść, jakie państwo nasze i kraj nasz cały tak dotkliwie nawiedzają, pod których ciężarem całe społeczeństwo się ugina. Zdaje się, jakby groźba kary Bożej zaczynała się spełniać, jakby przekleństwo Boga spoczęło już nad nami za łamanie Jego dni świętych. »Jeśli mię słuchać nie będziecie, abyście nie święcili dzień sobotni, zapalę ogień w bramach miasta i pożre domy Jerozolimskie a nie będzie ugaszony«. (Jerem. XVII., 27).

Prawdziwość tej groźby zaczynamy juz na własnej skórze dobrze odczuwać, bo nędza u nas coraz straszniejsza i z każdym dniem coraz szersze zatacza koła. Rozdwojenie pomiędzy pojedyńczymi stanami z każdym prawie dniem ostrzejsze, a zamięszanie ogólne wszędzie widoczniejsze. Liczba parasytów, którzy bez skrupułu, bez litości i bez przeszkody wyssysają rdzenny szpik narodu, z każdym prawie dniem coraz większa. Ogólne słyszymy skargi, że u nas wszystko już sfałszowane, każde uczucie, nawet każdy pokarm, także chleb i masło, mleko również fałszowane i rozwodnione. Ale tez i nasz chrystyanizm także całkiem sfałszowany lub co najmniej rozwodniony, tak, iż trudno go już rozpoznać. Jeżeli całkowitej nie chcemy ulec zagładzie, coprędzej wstrzymajmy się na tej drodze, prowadzącej do zguby, wracajmy do prawdziwego chrystyanizmu i po Bożemu, według nauki Kościoła święćmy zawsze niedzielę i wszystkie inne dnie święte. A Bóg zmiłuje się jeszcze nad nami, odwróci od nas karanie, a nawet udzieli nam swojego błogosławieństwa, jak o tem sam nas zapewnia, mówiąc: »Zachowajcie święta moje... a dam wam dżdże czasów swoich, a ziemia da urodzaj swój i owocu drzewa pełne będą. I będziecie jeść chleb wasz w sytości i bez strachu mieszkać będziecie w ziemi waszej«. (Lew. XXVI., 25). *L. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Sprawdzone słowa Gamaliela na ruchu »Los von Rom«. — Przyczyny tegoż ruchu a obecny bilans jego. — »Es war zu viel des Guten«. — Czy Kościół katolicki ma powód do smutku z powodu strat poniesionych na rzecz protestantyzmu? — C. k. adjunkt sądowy apostatą i misyonarzem ruchu »Los von Rom« w Styryi. — I jestże to możliwem jeszcze gdzieindziej na ziem obszarze. — Do czegoż to doprowadzi?! — Samopomoc katolików w Austryi. — Organizacya Związków katolickiej młodzieży we Wiedniu. — Opieka nad idyotami i matołkami tamże. — Sekcya pedagogiczna w Towarzystwie Leonowem. — Przygotowania do III. Wiecu katolików w Dolnej Austryi. — Konfiskata utworów Heysego »Marya z Magdala« przez najwyższy trybunał w Berlinie. — Umotywowanie wyroku, a jakże inaczej u nas! — Saski minister wojny o pojedynkach — a jakże inaczej u nas! — Czyż jest inne miano ponad bezsilność i bezradność?! — Hołd robotników katolickich dla papieża Leona XIII. — Pomnik przez nich projektowany w Lateranie. — Nawrócenie księdza Romulusa Murri'ego. — Autoryzacya »małych Sióstr ubogich« we Francyi. — Lisia natura w Combesie. — Grożąca kasata Braci św. Gabryela i petycya lekarzy-specyalistów w sprawie instytutów dla głuchoniemych. — Następca Mustafy w kapeli sykstyńskiej i czekające go tam prace i reformy.

»Jeślić jest z ludzi ta rada albo sprawa, rozchwieje się« (Dz. Ap. 5. 38.) wyrzekł swego czasu Gamaliel w najwyższej radzie jerozolimskiej, a słowa jego prorocze ciągle się spełniają w dziejach Kościoła katolickiego. Najróżnorodniejsze sekty w ciągu wieków 19. już powstawały, a wiodąc czas jakiś nawet może i tryumfów pełen żywot, dochodziły w końcu do chorobliwego stanu konsumpcyi, na żyjącem ich ciele tworzyły się coraz liczniejsze wrzody a organizm przez nie coraz bardziej gangrenowany rozpadał się na części wreszcie śmierć sprowadził. Tego rozkładu doznali na sobie i potężni w pierwszych wiekach liczbą Gnostycy, tego doświadczyli Manichej-

czycy i Chiliaści, przez te fazy przeszli Aryanie, Pelagianie, Nestoryanie, Monofizyci i Monoteleci, to samo spotkało i Katharów, Albigensów, Waldensów i Husytów, do tego doszli rozpadłszy się na tysiączne obozy Protestanci i Anglikanie. Zdawało się, że nowy zaświtał dzień chwały dla reformacyi Lutra, gdy przed trzema laty wyszło hasło z parlamentu wiedeńskiego zwycięzonego przez Wolfa i jego towarzyszy, a hasło w trzech streszczające się słowach: »Los von Rom«!... Bijąc w dzwon alarmowy znać dano — że pożar zniszczenia ogarnia naród niemiecki, a pożar ten wzniecony przez Kościół katolicki, jedynym więc ratunkiem na przytłumienie tegoż pożaru jest gromadne przechodzenie Niemców na łono protestantyzmu! Niecne agitacye we wszystkich krajach koronnych monarchii a nawet i poza granicami tejże z całą energią godną lepszej sprawy prowadzone pod oczyma rządu, który nie chciał czy nie był w stanie dojrzeć w tej propagandzie podkładu politycznego, zdawały się być w rzeczy samej zrazu nader groźnemi.

Wnet jednak po upływie niespełna dwóch lat okazało się dowodnie, że nie o religię tylko apostołom owego ruchu chodziło, a słowa Gamaliela na ich dziele ziściły się w całej pełni. Ludzie stojący na czele tej propagandy okazali się zwykłymi szalbierzami, a proces ostatni Wolfa dokończył i ukoronował ich prace!! Ruch »Los von Rom« pod względem politycznym pogrzebał się raz na zawsze; lecz zostali predykanci protestanccy sprowadzeni przez stronnictwo wszechniemieckich apostołów do Austryi i ci reprezentują religijny kierunek tegoż ruchu. Warto się więc zastanowić nad bilansem ich prac misyonarskich na tem polu. Dr. Eisenkolb, papież apostatów, przygotowywał dla nich teren, urządzając liczne zgromadzenia, na których łżył i oczerniał Kościół katolicki do tego stopnia, iż nieraz i c. k. komisarzowi rządowemu mającemu zwyczajnie »Wink von oben« niedrażnienia drażniących było »zu viel des Guten« i musiał rozpędzić wiecujących. Gdy w ten sposób ziarno apostazyi pomiędzy lud wrzuconem zostało, nasyłano pastora protestanckiego. Teraz przystępywano natychmiast do organizacyi parafii, zawiązywano komitet budowy kirchy, zakładano kamień węgielny, poświęcano dzwony z wielką uroczystością i tak rozpoczynał pan pastor swe duszpasterstwo wśród 200—300 ułowionych na ostatniem zgromadzeniu owieczek. Jak »Köln. Vksztg.« stwierdza, w r. 1901 w Austryi poświęcono 6 kirch, pod 11 położono fundamenta, zakupiono w 7. miejscowościach place pod kirchy i otwarto 36 nowych stacyi misyjnych.

W r. 1902 działalność ta się wzmogła, poświęcono 13 kirch, pod 14 położono fundamenta, zakupiono 13 placów, zawiązano 17 komitetów do budowy kirch, a w 15 miejscowościach otwarto nowe stacye dla misyonarzy protestanckich. A zatem pracowano wiele i gorączkowo... Czasami brakło pieniędzy, Gustav-Adolf Verein ręczył za te nowo utworzone gminy, które po kilkadziesiąt tysięcy koron długu zaciągnąć musiały, aż wreszcie i te poręki mu się uprzykrzyły, więc Wydział centralny Gustav-Adolf Vereinu 15. kwietnia 1902 w odezwie wydanej w Lipsku radzi hamować nieco zapędy te gorączkowe apostołów w rodzaju Dra Eisenkolba i Dra Budde, gdyż i »współbracia nasi w cesarstwie niemieckiem nie są w stanie nastarczyć owym ciągłym składkom na potrzeby »religijne« (!) cierpiących (!) braci w Austryi«. I mimo tych wysiłków misye protestanckie jakoś nie świetnymi rezultatami mogą się poszczycić, a nawet co więcej od pół roku blisko widać jawne cofanie się wstecz w całej tej propagandzie ruchu »Los von Rom«. Gdy bowiem w r. 1899 przejść z katolicyzmu na luteranizm i kalwinizm naliczono 6.047, co po odtrąceniu 675 tych, którzy z kalwinów i lutrów katolikami się stali, czyni 5.372, a w r. 1900 strata Kościoła katolickiego po odliczeniu 705 zysku wynosiła 3.994; w roku zaś 1901 Kościół katolicki stracił 6.299—830 = 5.499, w ostatnim roku 1902 ułowili misyonarze protestanccy wiernych 3.796, utracili 952 a więc zysk ich a strata (?) Kościoła św. dochodzi zaledwo cyfry: 2.844. To zatem w porównaniu z coraz to intenzywniejszą i energiczniejszą pracą Wszechniemców austryackich nie zwycięstwem ale klęską tylko nazwać można!! A że katolicyzm pozbył się w ciągu trzech lat 15.679 osobników tak rzadkiej moralności i cnoty, jakie zdobią ich przywódców: Wolfów, Tschanów, Eisenkolbów, Schonererów i innych posłów wszechniemieckich przynoszących (?) chlubę parlamentowi wiedeńskiemu, to chyba nie ma wcale przyczyny do smutku, ale raczej do radości z powodu pozbycia się niepotrzebnego balastu, co długi czas na dnie łódki Piotrowej nieruchomo i bezużytecznie leżąc w chwili burzy powstającej znagła niewdzięczny ku jej zatopieniu służyć miał zamiar!... Wobec tego dziwić się w rzeczy samej należy tym, którzy raczej fałszywym wieściom chełpliwie przez mistrzów apostazyi głoszonym aniżeli faktom na datach statystycznych opartym wierzyć chcą, dziwić się perfidyi pastora Meyera superintendenta z Zwickau w Saksonii, z jaką siebie mianuje »prezesem komitetu szerzenia kościoła ewangelickiego w Austryi«, dziwić się c. k. rządowi, który mimo widocznej a szybkim krokiem nadchodzącej kompromitacyi całego sztabu dowodzącego ruchem »Los von Rom« jeszcze z tym ruchem wciąż się liczy i energicznie przeciw niemu wystąpić się obawia. W jednym tylko wypadku może Dr. Koerber i jego ministeryum pod tym względem znaleść usprawiedliwienie, a mianowicie jeśli chce się zabawić w spaniałomyślność wobec konającego na przedwczesny marasmus lwa!...

Toż nawet ze Styryi, — owej głównej siedziby apostatów i liberałów im duchem pokrewnych — nadchodzą co chwila najniepomyślniejsze dla protestanckiej agitacyi wieści. W Deutsch-Landsberg od lat dwóch pracował w gminie prostanckiej nieprzejednany wódz katolicyzmu pastor Hofstaetter; dopomagał mu przy tem dzielnie apostata c. k. (!) adjunkt sądowy Dr. Herzog ze Stainz, który więcej zajmował się »oswobodzaniem ciemnego ludu z pod jarzma rzymskiego« aniżeli urzędem swym i ferowaniem wyroków, wiedząc że w naszych czasach nie znajdzie się władza na tyle odważna, iżby ulubieńcowi radykałów i jawnych zdrajców państwa przypomniała obowiązki urzędowe lub go pociągła do odpowiedzialności. I nie zawiódł się! Apostata ten sławny w Styryi z wydawania stronniczych wyroków zawsze na niekorzyść katolików z końcem z. r. otrzymał awans na sędziego powiatowego w Birkfeld!!... Dr. Koerber zatem dzierżący obecnie tekę ministra sprawiedliwości zdradził fatalnie swoją barwę! Lecz niema złego, coby na dobre nie wyszło.. Po ustąpieniu owego arcymistrza protestantyzmu i pastor Hofstatter nie miał już pola do pracy w Deutsch-Landsberg; spakował więc swoje manatki i parafię swojej opiece powierzoną a składającą się z kilkudziesięciu »nawróconych« przez adjunkta Dra Herzoga opuścił jak najemnik opuszcza swoją trzodę!... Mieszkańcy tego miasta i okolicy szczerze tym dwom panom wdzięczni za to, gdyż spodziewają się, że z ich wyjazdem (piękna konkomitacya dla c. k adjunkta sądowego) zapanuje spokój i z nielicznymi protestantami tamże mieszkającymi będą mogli w przykładnej żyć zgodzie, jak żyli dawniej, zanim ich ci dwaj borbifaxi swem uszczęśliwili przybyciem... Znajdzieżże się w pięciu częściach świata druga monarchia, w którejby ludzie na miano borbifaxów zasługujący mogli piastować urząd tak wielkiej powagi, charakteru i szlachetności wymagający jak sędziowski??... Jedna jest monarchia taka, która liberalizmem rządu, liberalizmem życia społecznego doszła do tego, że dziś od najwyższych do najniższych sfer moralnie zgangrenowana, że tego rodzaju zdarzenia mogą mieć w niej miejsce na pośmiewisko świata całego jak skandal godnej siebie pary rodzeństwa toskańskiego, że parlament drwiąc ze wszelkiej sprawiedliwości od lat pięciu grosz publiczny bezkarnie marnując stał się polem do popisu dla tych, których raczej wynająćby należało albo do cyrku Barnuma albo za akrobatów jarmarcznych, że na zepsucie moralne młodzieży szkół średnich i uniwersyteckiej środka zaradczego znaleść nie może, że jednem słowem wszystko, o czem jednak zdrowa część społeczeństwa wyraźnie mówić się boi — dąży wprost do chaosu i do absurdum. A tymczasem ci, którzy mając władzę w ręku zaradzić by mogli, gdyby chcieli, władzy tej użyć nie chcą, bo oni postępowi (!?) a postęp pętów żadnych

a więc ustaw i paragrafów nie znosi!... Od lat kilku pocieszają się katolicy Austryi, że przecież może doczekają się kiedyś zmiany na lepsze, gdy energiczny ktoś n. p. Dr. Lueger lub inny jemu podobny rząd monarchii w rękę swą silną, niechwiejną pochwyci i nie kokietując z dwoma wprost sobie przeciwnemi obozami jedną drogę obierze i z tejże ani na krok nigdy nie ustąpi, czyli innemi słowy porzuciwszy system dotychczasowych mężów stanu austryackich, na jednym tylko usiądzie stołku! Lecz na razie to życzenie wielu najszlachetniejszych monarchii obywateli ziścić się jakoś nie może, a stąd faworyzowani liberałowie, socyaliści, masoni skryci (bo jawni jeszcze w Austryi nie są zorganizowani) i inni radykali porastają z dniem każdym w piórka i tryumf za tryumfem odnoszą!...

I niewiadomo dokądby te ich zapędy zagnały, gdyby nie polecona przez poprzedniego ministra sprawiedliwości br. Speens-Bodena samopomoc katolików! Ci mając sobie sami radzić i sami siebie bronić (co wcale pięknie świadczy o silnym rządzie Austryi, którego obowiązkiem w zamian za ciężary ponoszone przez obywateli państwa bronić ich przed niesłusznemi napaściami!) radzą sobie o ile mogą... Organizacya Związków katolickich postępuje żywo naprzód. W czasie zwołanej przez kardynała arcybiskupa wiedeńskiego ks. Dra Gruschę konferencyi prefektów katolickich Związków i stowarzyszeń młodzieży powzięto jednogłośnie uchwałę dążącą do założenia Związku dyecezyalnego tychże stowarzyszeń. Ta uchwała właśnie teraz była bardzo na czasie, gdyż zachodziła wielka obawa, by w ostatnich czasach rozpoczęte a nader wątpliwej wartości zakładanie t. z. chrześcijańskich Związków młodzieży nie sprowadziło na bezdroża całej tej przez katolików zainicyowanej akcyi. Podobnież i na niwie charytatywnej z radością powitać trzeba zorganizowanie opieki nad idyotami i matołkami, co jest wyłącznem dziełem katolickich stowarzyszeń dobroczynnych i działalność tegoż nowego Związku, (którego prezesem jest niezmordowany pracownik przy każdej dobrej sprawie baron Maxymilian Vittinghoff-Schell a przewodniczącą komitetu Dam należącą do tegoż Związku wdowa po byłym ambasadorze austryackim w Paryżu hr. Hoyos-Herberstein rozciąga się na wszystkie kraje koronne monarchii. Wielce znaczącem a obfite plany rokującem jest stworzenie sekcyi pedagogicznej Towarzystwa Leonowego, o którego znamienitych pracach i zasługach miałem sposobność pisać przed kilkoma tygodniami. Prezesem tejże sekcyi został we Wiedniu c. k. inspektor szkolny krajowy i radca dworu Dr. Kummer; pierwszą myśl do wprowadzenia w życie tejże podał profesor Plochl z Wiener Neustadt i on to zarazem przedłożył program jej czynności; i tak uchwalono między innemi postulatami także wydanie podręcznika pedagogicznego dla nauczycieli szkół ludowych. Równocześnie czynią się przygotowania do III. wiecu katolików dolno-austryackich, który ma się odbyć 10. i 11. maja b. r., jako komisarz wiecu funkcyonuje wspomniany już Vittingshoff Schell, a sekcye już są zajęte pracami przygotowawczemi.

Tyle złego i dobrego z naszej biednej monarchii, o której słusznie — mając na względzie jej przesadną łagodność wobec przewrotowców — można powiedzieć: »Unusquisque suae fortunae faber«... Zapożycza ona z poza granicy wszystko, co się militaryzmu, co się ustawodawstwa, co się mody tyczy, nie chce tylko przyswoić tego najlepszego i dla spokoju społecznego tak wielkiej wagi: »karność i energię«... Całkiem inaczej postępuje rząd berliński, gdy chodzi o walkę przeciwko wrogim religii, podkopującym moralność tendencyom. Wartoby było J. Exc. ministrowi sprawiedliwości we Wiedniu przypomnieć wyrok trybunału najwyższego w Berlinie wydany w sprawie zakazu utworu scenicznego napisanego przez Pawła Heysego p. t. »Marya z Magdala«. Konfiskatę powyższą umotywowano w wyroku następującemi słowy, na których widok naszym posłom, zwolennikom parlamentarnego imunizowania n. p. Legend Niemojowskiego w swoim czasie zrzedły by pewno miny i przeciągły się nosy niby trąby u słoni: »religia należy do prawnych dóbr publiczności w chrześcijańskiem państwie, utwór zaś Heysego jest zamachem na religię, i z tego powodu zakazanym być musi«. Kiedyż to u nas w Austryi zapanuje tak zdrowy pogląd na wartość religii? Kiedyż w monarchii, gdzie religia katolicka jak dotąd za panującą jeszcze jest uważaną, przestaną niektórzy urzędnicy sądowi uważać religię za rzecz prywatnego zapatrywania?... Kiedyż przyjdą nasze władze szkolne do przekonania, jakie wyraził trybunał berliński, i oprą system wychowania w szkołach średnich i na uniwersytetach zwłaszcza nie na swobodach coraz dalej idących a coraz więcej serca młodzieży trujących ale na religii, która jest »prawnem dobrem społeczeństwa w chrześcijańskim państwie«??... Wszyscy pamiętamy sprawę markiza Taceolego i hr. Ledóchowskiego wykreślonych z armii austryackiej za to jedynie, że nieprzychylne wyrazili zdanie o pojedynkach... Pojedynki przez Kościół katolicki potępione, cenzurą ekskomuniki karane, a więc sprzeciwiają się prawom religii w państwie panującej «a religia prawnem dobrem społeczeństwa«... Więc stoimy przed dylematem: albo pojedynki przez państwo są wzbronione, albo religia katolicka nie jest panującą w Austryi... Tak przynajmniej logika sądzić i wnioskować każe... Tymczasem i religia katolicka jest panującą — i każdy oficer, który pojedynku nie przyjmuje, dymisyą ukaranym być musi... I bądźże tu mądrym!!... W ten sposób w katolickiej Austryi się postępuje nie chcąc się narazić liberałom — a jakże inaczej zachował się w podobnym wypadku minister wojny w protestanckiej Saksonii. Gdy przed kilkunastu dniami jawili się wobec niego studenci lipskiego uniwersytetu z zapytaniem co do kwestyi, czy w razie pojedynku »szabli czy pistoletów« używać mają, minister nie wahał się ani na chwilę odpowiedzieć im: »Pojedynek jest karygodnym i niemoralnym, a zatem nie chcę nawet przykładać ręki do niego, wyjaśniając wam cokolwiek, co się tyczy sposobu odbywania tegoż«. U nas za podobną odpowiedź grozi wykluczenie z armii — tam na nią odwaza się sam minister, stawiając religię o całe niebo wyżej ponad grożące mu szyderstwa postępowej t. j. przewrotowo-masońskiej prasy!!...

Na tę bezsilność i bezradność c. k. rządu jak powiedziałem — mają katolicy w Austryi jedną jedyną radę: radzić sobie samym, jednoczyć się do wspólnej obrony przeciwko tym, którzy chcieliby z tego niedołężnego stanu rządzących czynników skorzystać i religii i państwu szkodę wyrządzić!.. W Rzymie przed niedawnym czasem ukonstytuował się komitet mający się zająć poczynieniem pierwszych kroków ku urządzeniu wielkiej manifestacyi hołdowniczej przez robotników dla Leona XIII. z racyi zakończenia 25. lecia Jego pontyfikatu. Skutek prac tegoż komitetu jak dotąd świetny! Więcej niż 100 dyecezyi nadesłało już odpowiednie adresy robotników zaopatrzone 320.000 podpisami, a komitet centralny rezydujący w Rzymie przy Via dell' Unita poczynił starania, aby w jak najgodniejszy sposób uczcić »papieża robotników« za Jego wspaniałe treścią, a podniosłe znaczeniem encykliki socyalno-polityczne. Dnia 20. stycznia b. r. na posiedzeniu tegoż komitetu odbytem w starożytnym pałacu jeneralnego prezydenta księcia Markantona Colony po długiej debacie, w której brali udział hr. Camillo Pecci bratanek Ojca św. hr. Antici-Mattei, markiz Sacchetti-wielki furyer pałaców apostolskich i inni, wybrano model na pomnik, który kosztem katolickich robotników z całego świata w przedsionku bazyliki Lateraneńskiej ma stanąć, a który będzie przedstawiał robotnika krzyż trzymającego; poczem Mgr. Stonor arcybiskup tytularny Trapezuntu referował o pracach komitetu w Anglii; adwokat konsystoryalny i członek Rady miejskiej w Rzymie Pacelli przedstawił stan tychże we Włoszech; Dr. von Bilguer mówił o działalności chlubnie znanego redaktora chrześciańsko-socyalnej »Arbeiterztg« we Wiedniu Leopolda Kunschaka i proboszcza Widmanna w Monachium i o postępach składek i adresów robotniczych w Austryi i Niemczech. Nadto na dzień 3 marca, jako rocznicę koronacyi papieskiej zgromadzą się w Rzymie liczne pielgrzymki ze wszystkich zakątków ziemi, gdzie tylko promień wiary Chrystusowej się przedarł; zapowiedziano już

pielgrzymów z Berlina prowadzoną przez delegata Mgra Neubera; z Wiednia zorganizowana przez bractwo św. Michała pod wodzą Mgra Schoepfleutnera kanonika kapituły wiedeńskiej i księcia Clary Albringen; przedstawicieli wszystkich katolickich włoskich Stowarzyszeń młodzieży i Anglików z księciem Norfolk. Z pośród podarunków jubileuszowych najszczerzej pewno rozraduje serce Ojca św. podarek złożony przez wspominanego w ostatnich miesiącach nader często księdza Romulusa Murri. Ten zrazu wielce dla sprawy katolickiej wśród klasy pracującej zasłużony a później zbłąkany kapłan dnia 9. stycznia b. r. w klubie studyów socyalnych oświadczył na zgromadzeniu, że poznawszy swój błąd usuwa się zupełnie od polityki i odtąd pragnie poświęcić się jedynie obowiązkom kapłańskim. To oświadczenie, na które dobrzy katolicy włoscy dość długo czekać musieli, to serce ku posłuszeństwu się kierujące a duch ku uległości względem prawowitej władzy będzie dla Namiestnika Chrystusowego najmilszym dowodem hołdu jubileuszowego.

A może i w masonie-Combesie odezwało się sumienie katolika i zmusza go do niesienia daru Ojcu św.?... Oto w radzie państwowej postawił wniosek o autoryzacyę zgromadzeń zakonnych... Tak by się na pierwszy rzut oka zdawało, bo szczwany Reineke vulgo Mykita tak potrafi zawsze myśliwego tumanić... Te kongregacye to... jedna jedyna »małych Sióstr ubogich«, którym już w r. 1856 pozwolono założyć 99 domów a onegdaj pozwolono im na otwarcie 6 innych tj. w Carcassone, Saint-Nicolas (Granodle), Biarritz, Vice-Bigore, Le Mans i Wersal, jeden dom zaś zamknięto urzędownie t. j. w Mery w Sabaudyi. I nic dziwnego, że tych 105 zakładów znalazło łaskę w oczach Combesa i reszty masońskich opryszków, boć i Rinaldo przecie dla zakonic szpitalnych miał wielki szacunek, a te »małe Siostry ubogie« mające dom swój macierzysty w Bretanii utrzymują li tylko z codzień uzbieranej jałmużny 25 do 30 tysięcy starców ubogich i opuszczonych. A przecież i liberałowie i socyaliści i masoni różnego genre chcą uchodzić wobec najuboższych za filantropów, stąd też nie mają jeszcze na tyle odwagi, by tych nieszczęśliwych starców pozbawić opieki uwielbianych przez nich zakonnic. Oprócz tych Sióstr i Szarytek zajętych w szpitalach zdaje się niewiele innych zgromadzeń z tego masońskiego ocaleje potopu! Pomiędzy zagrożonemi kongregacyami męskiemi znajdują się także »Bracia św. Gabryela«, którzy we Francyi kierują 8 zakładów dla głuchoniemych. Oni to byli pierwszymi, którzy wprowadzili w tych zakładach metodę mówienia, a dopiero za ich przykładem poszły szkoły rządowe. Świeżo wpłynęła do parlamentu petycya 24 lekarzy specyalistów w której wykazują, iż prawdziwem nieszczęściem byłoby dla państwa, gdyby ci Bracia zajmujący się także i nauką dla ciemnych nie otrzymali autoryzacyi dla swoich instytutów.

Jeszcze na koniec wiadomość z Rzymu... Dyrektor kapeli sykstyńskiej sławą swą ściągającej z najodleglejszych krain nawet i innowierców do Rzymu, który od lat blisko 60 członek tejże kapeli 84 letni Mustafa już przed dwoma czy trzema laty prosił Ojca św. o dymisyę z tegoż urzędu; a wówczas naznaczonym został na jego następcę ks. Lorenco Perosi wsławiony swemi oratoryami. Lecz młody dyrektor ze starym w poglądach swych na muzykę i chóry pogodzić się nie mogli; co widząc Perosi ustąpił na razie, tembardziej że i inni członkowie kapeli nie bardzo mile nań spoglądać zaczęli przyzwyczaiwszy się od lat wielu do Mustafy, w którego oczach muzyka Palestriny była jedynym ideałem, a kompozycye kościelne z 16 i 17. w. z niewieściemi głosami przez mężczyzn śpiewanemi zdawały mu się być nie do zastąpienia niczem. Reformę sił śpiewackich w kapeli sykstyńskiej i watykańskiej, reformę muzyki i zastąpienia jej śpiewem gregoryańskim, pomnożenie liczby śpiewaków z 22. w kapeli sykstyńskiej do 60. i utworzenie chóru chłopców ma obecnie przeprowadzić ks. Perosi, który za wolą Ojca św. od 4. stycznia br. objął już na stałe dyrekcyę tejże kapeli... Prawda, że gromady Amerykanów i Amerykanek ciągnących do Rzymu na wielkotygodniowe ceremonie i śpiewy nie będą zadowolone, gdy odpadnie im odtąd sposobność słyszenia męskich sopranów lub wspaniałego mezzosopranu p. Moreschi'ego, lecz za to zyskają nabożeństwa i śpiewy na powadze i uroczystym nastroju, który jedynie muzyka gregoryańska wywołać potrafi. (*XX*).

Przyczynek do historyi „Nauk katechizmowych“.

(Ciąg dalszy).

Nie rychło jednak jeszcze ukazał się podręcznik polski do nauk katechizmowych czyli do wykładu prawd religijnych na podstawie katechizmu dyecezyalnego w jednolitym związku i systematycznym porządku. Nawet mimo wyraźnych wskazówek biskupich i gorących życzeń starożytnych synodów polskich, długo jeszcze trzeba było czekać na podręczniki rodzime w tym dziale homiletyki. Nie małą przeszkodą do wczesnego układania i ogłaszania nauk katechizmowych polskich była przedewszystkiem obawa popełnienia błędu w oddaniu formułek i definicyi katechizmowych z języka łacińskiego i wiernego przetłumaczenia ich na mowę polską, jeszcze wtedy niepiśmienną i nie dość urobioną. Niemniej napisanie i rozpowszechnienie takiego podręcznika w języku polskim utrudniał w dawnych wiekach ten wysoki szacunek, jakim ku prawdom wiary pałali ojcowie nasi. Zdawało im się, że ogłoszenie nauk katechizmowych w książce drukowanej, przystępnej nawet ludziom mało oświeconym i znającym tylko narodowy język, wpłynie na sponiewieranie i nadużycie świętości religijnych.

Powtórzyło się tu na małą skalę, co nam podały stare źródła historyczne o symbolu wiary u pierwszych chrześcijan. Nie ma wątpliwości, że Skład Apostolski, wypowiedziany z pamięci, służył w paru pierwszych wiekach za znamię czyli znak do rozpoznania wiernych i dopuszczenia ich do wspólności[1]). Wyuczenie się tego symbolu na pamięć wymagane było od katechumenów przed chrztem. Ta sama jednak praktyka Kościoła, jak to Rufin[2]) poświadcza, o ile troskliwie przechowywać kazała tę formułę w pamięci wiernych, o tyle również skrzętnie czuwała nad tem, by ograniczyć się tylko do pamięciowego wyuczenia, a nie pozwalać na spisywanie jej i podawanie w formie obiegowej innym gminom chrześcijańskim. Praktyka ta innego, zdaje się, celu mieć nie mogła, jak żeby symbol nie wychodził z poza grona chrześcijan i służył im w sposób żywy, nie pisany i martwy, do rozpoznawania się między sobą, do odróżnienia od pogan, a nawet niektórych wtedy już występujących heretyków. Równocześnie było to ochroną, żeby przez wielokrotne przepisywanie nie narazić go na przekręcenie i zepsucie, na skoślawienie przez wypuszczenie lub dodatki.

Otóż podobną obawę żywiło duchowieństwo nasze w okresie powstającej reformacyi z rozpowszechnienia nauk katechizmowych. Bali się także powstania z tego powodu nowych herezyi, od których roić się poczęło w Polsce XVI. wieku; więc nie chcieli dawać do nich materyału ludziom prostym, nie zdolnym zrozumienia definicyi i odróżnienia terminów teologicznych i najdelikatniejszych ich odcieni, nieodzownych w podręcznikach dla nauk katechizmowych. Wiadomo bowiem,

---

[1]) Morawski, Świętych Obcowanie. Kraków, 1903. str. 75.

[2]) Rufin. Tractatus de Symbolo.

że każde żywe słowo da się objaśnić i z pojęciem słuchającego łatwiej zgodzić; pisane zaś czy drukowane, gdy trafi na nieprzygotowanego lub uprzedzonego czytelnika, łatwo może być przekręcone, źle pojęte, i w ten sposób może wytworzyć błędne pojęcia, które w rzeczach religijnych do smutnych zawsze prowadzą następstw [1]).

Wymownem świadectwem takiej obawy i takiego poglądu na przedmiot nauk katechizmowych, nawet jeszcze w dobie wybujałej reformacyi, kiedy tak dotkliwie odczuwać się dawała potrzeba dokładnego pouczenia ludu w zakresie zasad katolickich, jest rozmowa w formie dyalogu między mieszczaninem a kapłanem prowadzona, którą się czyta w przedmowie dzieła ks. Benedykta Herbesta p. t.: *Nauka prawego chrześcijanina.*

Mieszczanin. Proszę cię, kapłanie miły, napisz nam książki jakie, żebyśmy to, czego nas uczysz, tem lepiej pamiętali, a Panu Bogu tem pilniej służyli i tem nabożniej go chwalili.

Kapłan. Książek polskich mnie się pisać nie chce.

M. A dlaczego?

K. Iże słowo Boże ma być w uczciwości, a nie lada gdzie albo lada jako ma być powiedziane.

M. Tedy nie wolno mówić o Panie Bodze?

K. Wolno i trzeba mówić, ale z bojaźnią wielką, a przystojnie i uczciwie trzeba mówić. Mówić (mówię) trzeba, nie swarzyć się. Albowiem i nogi mają być chędogie tych, którzy przepowiadają Ewangelię, to jest, i od małych grzechów, mają być próżni, którzy słowa Bożego nauczają. A my dziś, podpiwszy sobie dobrze, na imię Jezus nie klękając, na uczciwość imion Bożych nic nie dbając, o wierze przy biesiadach rozmawiamy. Druga, nie komu innemu, jedno samym kapłanom zakon Boży jest zlecony: z ust kapłańskich (nie z książek) lud pospolity ma szukać wolej Bożej.

M. I niegodziż się nam mieć pisanych książek?

K. Gdyby nie było różnic w Kościele, a kacerze jadem swych książek ludu nie zarażali, lepiejby daleko było u samych kapłanów zakonu Bożego słuchać. Aleześmy do tych lat nieszczęsnych przyszli, w których już i niewiasty o wierze gadają, za tą potrzebą mógłby kto wypisać prawą powszechnego Kościoła naukę i tylko, aby tak książki doma czytano, żeby słowo Boże w wzgardę a w nieuczciwość nie weszło.

M. Jakoż ta uczciwość ma być zachowana?

K. Uczciwości tej potrzeba, aby tak doma czytano książki, jako słuchać mają kapłana w kościele. Nie swoje słowa kapłan powiada, ale Boże; Bożym jest na kazaniu posłem i Pana Chrystusowym legatem, przeto nie na personę każącą, ale na personę Boga samego trzeba natenczas słuchaczom pamiętać.

Po tej dłuższej przygrywce mówi w końcu ustępu:

M. Awo dobraby rzecz nam prostakom opisaną mieć naukę chrześcijańską, gdybyśmy z kresu naszego nie występowali.

K. Dobra i wiele pożyteczna.

M. Raczże tedy, Ojcze miły, rzeczy nam potrzebne pisać; będziemy pamiętać i na uczciwość słowa Bożego i na powinowactwo nasze.

K. Łacnie obiecać, ale trudno ziścić. Widzę, co książki takowe zbudowały.

M. Każdy swe brzemię poniesie; złych złe używanie niech dobrym nie wadzi.

K. Gdyby nie była tego potrzeba dla jadu kacerskiego, nigdybym ja tego nie uczynił. No, w imię Boże, gdy tego tak pragniesz, Panie Boze daj to, aby tym umysłem było to czytane, którym będzie pisane« itd.

Cały ten ustęp jest wiernem odbiciem poglądów i przekonań ówczesnych kaznodziejów na kwestyę rozpowszechniania drukiem nauk katechizmowych, owej obawy i zastrzeżeń, aby zamiast pożytku religijnego nie przyczyniły się przy niskim poziomie oświaty religijnej w ówczesnem społeczeństwie raczej do zbałamucenia pojęć i nie spowodowały owego zaciekania teologicznego, które było stałem piętnem wszelkich kacerstw rozwielmożnionych na ziemiach polskich. Przedmowa do dzieła ks Herbesta jest też równocześnie usprawiedliwieniem wszystkich kapłanów z owego czasu, dlaczego nie pozostawili nam w ojczystym języku nauk katechizmowych.

Właściwy tedy początek dla drukowanych nauk katechizmowych w języku polskim przypada dopiero na połowę XVI. wieku, kiedy wraz z posiewem kacerstwa coraz błędniejsze poczęły krzewić się przekonania religijne, nawet w warstwach ludowych. Dopiero okres reformacyi, jak w wielu innych kierunkach, wzmógł w sferach duchownych takie przeświadczenie o potrzebie gruntownego pouczania wiernych w zasadniczych prawdach różniących katolików od innowierców, aby pierwszych utrwalić we wierze katolickiej, umocnić i zabezpieczyć przeciw zakusom heretyckim, drugich przekonać o błędnowierstwie, pozyskać, nawrócić i przywieść do jednej owczarni i jednego pasterza.

Popęd ten do ogłaszania drukiem nauk katechizmowych w tej formie, jaką obecnie jeszcze przedstawiają w odpowiednich podręcznikach objawił się teraz dopiero, równocześnie i z tych samych przyczyn co w Polsce, także w innych krajach, a zwłaszcza w Niemczech I tu również odszczepieństwo zachodnie było pobudką, że zarówno ustawy kościelne, jak powstałe *ad hoc* arcybractwa [1]) »chrześcijańskiej nauki«, jak nawet później i państwa katolickie przez rozporządzenia świeckie, poczęły skwapliwie pielęgnować i rozszerzać nauki katechizmowe.

W tym właśnie celu Sobór trydencki uchwalił [2]) wydanie katechizmu, zatwierdzonego powagą papieską, aby w rękach kapłanów posłużył na odpowiedni wykład katolickich zasad wiary i obyczajów. Staraniem papieży, którym przypadło wykonanie uchwał soborowych, katechizm taki wyszedł niebawem (1566) jako »katechizm dla parochów« albo »katechizm rzymski«. W niedługim czasie przetłumaczono go na wszystkie języki i przyjęto w całym świecie chrześcijańskim, a więc także w Polsce, gdzie się stał jednym z pierwszych podręczników do wykładu prawd katechizmowych.

Jednym z pierwszych, ale nie pierwszym. Wyprzedziły go bowiem inne podręczniki dla nauk katechizmowych, już to w łacińskim, już też, co dla nas ważniejsza, w polskim języku na obszarach Polski wydane. Do takich należą:

1) *Articuli orthodoxam religionem sanctamque fidem nostram respicientes* a sacr. Theologiae professoribus Lovaniensis universitatis editi. Cracoviae 1545.

[1]) Ks. Szeleski Adam. Pamiętnik rel. mor. XI. 1846 str. 410 i n.

[1]) Skocdopole, Compedium der Pastoral. Wien 1897. I. str. 199.

[2]) Ses. 24. cap. 4 et 7 de Refor; ses. 25. Decr. de indice libr. catech.

2) Stan. Hosii, *Confessio fidei catholicae* Cracoviae, 1553.

3) Ks. Antoniego z Napachania, *Enchiridion to jest książki ręczne o nauce chrześcijańskiey*. Kraków, 1558.

4) Stan. Orzechowski, *Fidei catholicae confessio*, Cracoviae, 1561.

6) Ks. Benedykt Herbest, *Nauka prawego chrześcijanina*, Kraków, 1566.

6) Ks. Marcin Białobrzeski, *Katechizm albo Wizerunek prawey wiary chrześciańskiey*. Kraków. 1567.

7) Ks. Kuczborski Walenty, *Katechizm albo nauka wiary y pobożności krześcijańskiey* według uchwały s. Trydenckiego Concilium. Kraków 1568.

8) Ks. Kromer Marcin, *Katecheses to jest napominania i nauki* każdemu człowiekowi chrześciańskiemu a osobliwie pasterzom. . bardzo potrzebne. W Krakowie, 1570.

9) Ks. Hieronim Powodowski, *Catechism Kościoła powszechnego nauki do zbawienia najpotrzebniejsze.* — Poznań, 1577.

10) Ks. Józef Wereszczyński, *Kazania albo ćwiczenia chrześcijańskie... z wykładem .. na dwanaście członków wiary chrześcijańskiej*. Kraków, 1587.

Juz ten krótki spis wskazuje dosadnie, jak szczerze wzięto się w samym ogniu walki z różnowierstwem do najskuteczniejszej broni duchownej, jaką w owym czasie przedstawiał wykład najistotniejszych prawd wiary katolickiej. Obok pisarzy kościelnych głośnego imienia, głównie z kleru świeckiego, nie wahają się iść bronią tą samą w pomoc zagrożonej owczarni Chrystusowej sami co gorliwsi arcypasterze i rządcy rozległych dyecezyi, tej miary, co chluba całego Kościoła Hozyusz, jego gorliwy następca Kromer, Białobrzeski, Wereszczyński, istne świeczniki episkopatu polskiego a nieprześcignione wzory gorliwości biskupiej. Spis ten, obok Rozdrażewskiego, pomnożył zaszczytnie znany w tym czasie z zapału o powstrzymanie zalewu duchowieństwa w Polsce, prymas Karnkowski. Nie tylko sam poświęcił swe pióro gruntownemu uzasadnieniu i przystępnemu wyjaśnieniu głównie wówczas zagrożonej tajemnicy Eucharystyi, ale postarał się o pozytywną ustawę synodalną co do przedmiotu i metody nauczania religijnego. Zaleca w niej kapłanom nie tylko, aby posiadali Pismo św., dzieła Ojców Kościoła, a przynajmniej bogaty zbiór ich homilii (homiliarium) w języku polskim dla skutecznego wykładania ludowi perykop niedzielnych w przebiegu roku kościelnego, ale nadto żąda, aby mieli podręcznik gotowy, z któregoby mogli wiernym tłumaczyć obrzędy przy udzielaniu św. Sakramentów w formie katechizmowej i wdrażać ich w zrozumienie tajemnic zbawienia. Równocześnie daje polecenie, aby się postarać o wydanie polskiego katechizmu po przedłożeniu jego tekstu (jako tłumaczenia z katechizmu rzymskiego) Stolicy św. do aprobaty[1]).

Owocem jego troskliwości, zachęty i zlecenia, był wspomniany wyżej podręcznik ks. Kuczborskiego. Lecz gdy mu się nie wydał dość dogodnym, polecił sporządzenie nowego podręcznika katechizmowego, a jak niektórzy biografowie domyślają się, sam dokonał nowego tłumaczenia, a przynajmniej kierował niem i poprawił, poczem ukazało się z druku p. t. *Katechizm rzymski tj. Nauka chrześcijańska.* — Kraków, 1603 in 4 o. Temu wydaniu towarzyszy polecenie Karnkowskiego, aby »plebani i kaznodzieje z rąk tego katechizmu nie wypuszczali, ale co święto połowę kazania z przypadającej ewangelii, połowę zaś z tego katechizmu do ludu miewali«.

Przykład Karnkowskiego i spółczesnych mu biskupów polskich, z których kilku poznaliśmy nawet w gronie spółczesnych autorów nauk katechizmowych, nie mógł pozostać bez wpływu dodatniego na całe społeczeństwo, a zwłaszcza na stan duchowny. W szranki za korzystaniem z takich nauk występują teraz na widownię dziejową nawet liczne synody polskie, tak dyecezyalne jak prowincyonalne, odbyte po soborze trydenckim, ujmują się za pożytkiem i znaczeniem nauk katechizmowych i wymownie przedstawiają ich potrzebę. Godzi się wymienić choćby ważniejsze:

Synod dyecezyalny warmiński z r. 1575, odbyty za Marcina Kromera w czasie, gdy jeszcze jako koadjutor sprawował rządy dyecezyi w zastępstwie kardynała Stanisława Hozyusza. Uchwała tego synodu brzmi: »Żądamy[1]), aby katechizm mały Kanizyusza w czasie W. Postu lub kiedy będzie czas dogodny corocznie zamiast kazań popularnie wykładano. Nasze zaś katechezy[2]), które rozdano wszystkim proboszczom, należy również w ustalonych dniach odczytywać w języku ludowym«.

Do tego samego rozporządzenia i tejże samej treści wraca Kromer na następnym *synodzie warmińskim* odbytym w 7 lat później, kiedy już samodzielnie rządził tą dyecezyą: »Ponieważ mała tylko liczba ludu zna użytek i skutki Sakramentów św., przeto żądamy, aby proboszczowie, ich towarzysze i kapelani, część nauk swoich brali z naszych katechez lub z jakiego innego katechizmu katolickiego, tak, by corocznie skończyli naukę[3]) o wszystkich Sakramentach«.

(C. d. n.)

Bibliografia.

Historye cudownych obrazów N. Maryi P. w Polsce. Tom. I. — Kraków 1903 w 8-e, str. 390 z 100 drzeworytami. Cena 2 korony.

Tradycyjna w Polsce cześć i nabożeństwo do N. Maryi Panny, nie zmniejszyła się pomimo politycznego upadku i wiekowej niewoli, owszem wzrosła i spotężniała. — Dziś jeszcze każda prowincya, każdy jej zakątek ma świątynie, słynne »cudownemi obrazami N. Maryi Panny«, a niedawno zmarły Kapucyn, zacny O. Wacław, po dziesięcioletniej skrzętnej pracy naliczył ich 1.112 i podał o niektórych ciekawe

[1]) Constitutiones Synodorum Karnkovii p. 35. »Similiter etiam rudioribus concionatoribus certus aliquis liber in lingua polonica proponatur, ex quo... sed etiam quid illae coerimoniae in Baptismo et in aliis Sacramentis significent, ad catechismi formam explicare saepiusque inculcare populo possent. Catechismus similiter polonicus edatur, prius tamen Romae examinata versione vel in partibus, si a Sede Apostolica committatur«.

[1]) »Catechismum parvum P. Canisii per tempus Quadragesimae vel quando erit commodum, quotannis pro concione populariter explicari volumus Catecheses autem Nostras, quae parochis omnibus distributae sunt, ibidem statis diebus lingua vernacula recitari.« Constitutiones synodales dioecesis Varmiensis. Brunsbergae apud Georgium Schönfels anno 1612 Są tam ustawy synodów z r. 1497, 1565, 1575. 1577, 1582 i 1610.

[2]) Odwołuje się tu na wspomniany wyżej swój podręcznik.

[3]) Synodus ejusdem Cromeri ex a. 1582 statuit sic.: »Quia pauci e vulgo norunt usum et effectum Sacramentorum, volumus, ut Parochi eorumque socii et Capellani, partem concionum suarum e catechesibus Nostris vel aliquo alio catholico Cathechismo sumant, ita ut quotannis doctrinam de Sacramentis omnibus absolvant» l. c.

historyczne, bibliograficzne i ikonograficzne szczegóły [1]). Jeszcze to dzieło nie rozeszło się dobrze w handlu księgarskim, a już ukazało się nowe dzieło podobnej treści, Jezuity ks. Aloizego Fridricha, którego tom I. leży przed nami. Już ta okoliczność, że prawie równocześnie wyszły dwa wielkie dzieła o cudownych obrazach N. Maryi P., azali nie dowodzi spotęgowanego jej kultu w narodzie naszym? Nie są one identyczne. Różnica najprzód ta, że podczas gdy śp. O. Wacław opracował swe dzieło na dokumentnych relacyach i notatkach, to ks. Fridrich nie lekceważąc cudzych relacyj i notat, sam osobiście zwiedził (prawie wszystkie) te kościoły i obrazy cudowne, które opisuje i na miejscu przeglądał księgi parafialne, akta wizyt biskupich, zbierał legendy i tradycye ludowe, podania naocznych świadków i zdejmował fotografie obrazów, któremi swe tomy ozdobił. Dokąd sam dotrzeć nie mógł, wyręczał się w tem ludźmi wiarogodnymi i świadomymi rzeczy, z którymi obszerną przeprowadzał korespondencyę. Różnica jeszcze w tem, że pracowite i cenne dzieło O. Wacława opisuje nawet te cudowne obrazy w dawnej Polsce łaskami słynące, które dziś i oddawna albo zaginęły, albo przeszły w ręce niekatolickie; dzieło zaś ks. Fridricha zajmuje się tylko temi, które dziś jeszcze jako cudowne są uznane i czczone, odmawia też cudowności tym obrazom, które miejscowa i okoliczna ludność za cudowne nie uznaje, chociaż za takie podają je relacye i notatki różnych autorów. Jest więc w dziele ks. F. aktualności i krytyki więcej, tamto zaś drugie jest więcej historyczne nosi cechę pamiętnika religijnego. Stąd różnica trzecia w układzie dzieła: O. Wacław trzyma się porządku alfabetycznego miejscowości wsławionych cudownymi obrazami N. Maryi P. — Ks. Fridrich podzielił dawną Polskę na prowincye i dyecezye dzisiaj istniejące i zaraz tomem I. objął W. Księstwo Poznańskie, Prusy zachodnie, Warmię (a więc zabór pruski) z dyecezyami: gnieźnieńską, poznańską, chełmińską (peplińską), warmińską. O każdej dyecezyi podaje krótką historyczną wiadomość, a potem alfabetycznym porządkiem przechodzi miasta i wsie, cudownym obrazem N. M. P. wsławione, przy bardzo wielu podaje widok kościoła i wizerunek obrazu według zdjętych przez siebie fotografij. Dowiadujemy się więc, że takich obrazów jest w archidyecezyi gnieznieńskiej 20, w dyec. poznańskiej 43, w dyec. chełmińskiej 30, w warmińskiej 2.

To co autor, pisząc o Gdańsku na str. 267 o figurze N. M. P. łaskami słynnej wspomina, uzupełnić mogę tym szczegółem, że taka sama co do joty figura dłuta gdańskiego rzeźbiarza Schwarza, mistrza Wita Stwosza, stoi po dziś dzień na pięknym postumencie przy lewej ścianie kaplicy nadwornej w Waplewie pod Malborgiem. Walała się ona z innemi figurami i rzeźbami na strychu kościoła Panny Maryi w Gdańsku. Hr. Alfons Sierakowski, ojciec dzisiejszego dziedzica Waplewa, ożenionego z Maryą Potocką z Krzeszowic, kupił za kilkadziesiąt (80 podobno) talarów te figury i rzeźby i ozdobił niemi nadworną kaplicę, którą świeżo wybudował. Późno spostrzegli się lutrzy gdańscy swego nieuctwa i barbarzyństwa, zwymyślały ich za to gazety protestanckie, więc wysłali do Waplewa ajenta z propozycyą, aby im hrabia owe rzeźby, choćby za drogie pieniądze odsprzedał. Nieuczynił tego. Najprawdopodobniej więc, że waplewska figura NMP. jest tą samą, która już w XV. wieku łaskami słynęła w kościele gdańskim.

Dzieło ks. Fridricha przeznaczone dla szerszej publiczności dlatego styl prosty, jasny i zwięzły, wydanie staranne, ozdobne a tanie.

S. Z.



[1]) O cudownych obrazach w Polsce Przenajśw. Matki Bożej. Kraków 1902, w 8 e, str. 846. Dzieło opracowane głównie na notatkach śp. Żegoty Paulego i śp. ks. Polkowskiego, ale także i na własnych autora poszukiwaniach.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na Zubrzę otrzymał ks. Mikołaj Kochański.

Zmarł ks. Stanisław Szymała, ur. w r. 1865, w 13 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantolety otrzymał ks. Władysław Sarna, podziekani jasielski i proboszcz w Szebniach.

Zmiany w Zakonie XX Karmelitów: Na kapitule gal. prowincyi OO. Karmelitów odbytej w Krakowie pod przewodnictwem O. Generała Piusa Mayera w dniach 28—31. stycznia b r. obranymi zostali: Prowincyałem O. Klemens Kiedzuch, Definitorami: OO. Jan Haber, Alfons Giercuszkiewicz, Fel. Kostański, Bronisław Terpiński. Przeorami: we Lwowie O. Haber, w Krakowie O. Winc. Jarosiński, w Bołszowcach O. Alfons Giercuszkiewicz, w Trembowli O. Korsyn Orłowicz, w Sąsiadowicach O. Maksymilian Korytowski, w Pilznie O. Michał Kasprzykiewicz, w Rozdole O. Waleryan Wierzbicki, który zrezygnował a w miejsce jego wybrany O. Teodor Bajorek. Kustoszem prowincyi O. Wincenty Jarosiński.

Zmarł ks. Augustyn Lappa, Sybirak w Woronezu. R. i. p.

Rok założenia 1852. Rok założenia 1852.

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAZÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Obrazy olejne do ołtarzy, Stacye Drogi Krzyżowej itd.

każdej wielkości, w najlepszem wykonaniu i po cenach najniższych poleca

J. HLÁVKA

artysta-malarz w Pradze, Weinberge, ul. Celakowsky'ego 9.

Najlepsze polecenia. Szkice i obrazy na okaz wysyła opłatnie.

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO".

Cenniki szczegółowe na żądanie.

Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

JULIAN KRUCZKOWSKI

ARTYSTA MALARZ

Lwów — ul. Batorego l. 26.

przyjmuję malowanie **obrazów do ołtarzy, stacye Drogi Krzyżowej** farbami olejnemi, na płótnie, drzewie i blasze, oraz malowanie **Bożych Grobów** każdej wielkości, za skromnem wynagrodzeniem. Proszę o łaskawe wczesne zamówienia.

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

poleca na wielki post **stacye drogi krzyżowej** w rożnom wykonaniu i wielkości.

Jedyne zastępstwo na Galicyę na stacye mozaikowe (masy kamiennej) bardzo trwałe.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy franco.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Najładniejszy wybór

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Kielichów, Puszek — Mostrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Upraszamy uprzejmie

przy zakupnie nie żądać tylko »kawy słodowej« jednak wyraźnie: — Kathreinera — Kneippowskiej kawy słodowej i zważać na oryginalne opakowanie jak tu niżej uwidocznione.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów